

# WIERZĘ W JEZUSA CHRYSZTUSA

Wykład 24

*Ks. Michał Bednarz*

## OBRAZ JEZUSA W EWANGELII ŚW. MATEUSZA

Po ogólnym wprowadzeniu w chrystologię Ewangelii św. Mateusza, w czasie poprzedniego spotkania, przejdźmy do prześledzenia jej na kilku przykładach.

### **Dlaczego św. Mateusz napisał o dzieciństwie Jezusa?**

Zaskakuje, że tylko dwaj ewangelisci, a mianowicie św. Mateusz i św. Łukasz, piszą o dzieciństwie Jezusa. Musimy pamiętać, że Ewangelie nie są biografiami w naszym rozumieniu tego słowa. Ich autorzy piszą w tym celu, aby wzmocnić naszą wiarę w Jezusa Chrystusa i pozwolić nam zrozumieć, kim On jest.

W Ewangeliach znajduje się Dobra Nowina o zmartwychwstaniu Jezusa i o Jego wywyższeniu przez Ojca. Przypominają również o Jego męce i śmierci a także o Jego działalności i nauczaniu. Ale równocześnie podkreślają, że był do nas podobny we wszystkim z wyjątkiem grzechu. Rósł jak zwykłe dziecko. Tajemnicą jest – oczywiście – w jaki sposób mógł On być w pełni człowiekiem, skoro jest Bogiem. Wydaje się przecież, że Jego człowieczeństwo powinno zostać wchłonięte przez Bóstwo i zdominowane przez nie. Tymczasem było inaczej. Był rzeczywiście człowiekiem. I o tym właśnie pisze św. Mateusz.

Czytając jego opis, należy pamiętać, że Jezusa i Jego działalność można należycie zrozumieć w świetle Starego Testamentu. Dlatego opis św. Mateusza przepełniony jest aluzjami starotestamentalnymi. Ewangelista pisze najpierw, że spełniły się oczekiwania Starego Testamentu, a szczególnie zapowiedzi mesjańskie. Ponadto wielokrotnie cytuje Biblię i przy jej pomocy wyjaśnia wydarzenia z życia Jezusa, a szczególnie z okresu dzieciństwa. Zwróćmy uwagę na tę ostatnią sprawę.

W rodowodzie oraz w opisie zwiastowania Józefowi ewangelista podkreśla, że wraz z Jezusem rozpoczyna się nowe stworzenie, które dotyczy całej ludzkości, a ponadto stwierdza, że dzięki działaniu Ducha Świętego Józef włączył Jezusa w mesjański ród Dawida.

Nie potrafimy sprecyzować, kim byli Mędrcy. Ewangelista nie interesuje się bowiem szczegółami drugorzędnymi. Interesuje go zaś Betlejem, gdyż chce ukazać, że spełniają się zapowiedzi proroka Mi-

cheasza o narodzeniu Mesjasza w tym mieście. Wpisał Jezusa w dzieje określonego i dobrze znanego narodu. Ten fakt był szczególnie ważny dla Izraelitów.

Opowiadanie o pokłonie Mędrców zbudowane jest na zasadzie przeciwieństw. Jerozolimie, stolicy królewskiej, przeciwstawione jest Betlejem, z którego wyszedł kiedyś Dawid. Ewangelista przeciwstawia także dwóch władców. Ówczesnemu uzurpatorowi przeciwstawia Chrystusa. Pozornie Herod był wszechwładnym królem. Rezydował w pałacu w Jerozolimie. Otaczali go dostojnicy. Tymczasem rzeczywistym królem wszystkich ludzi jest Jezus. Tym, którzy wiedzą wszystko na temat Pisma Świętego, przeciwstawieni są Mędrcy-poganie. Szukali uparcie Zbawiciela, nie zrażali się trudnościami i wreszcie znaleźli upragnione Światło. Sens opisanego wydarzenia jest jasny. Ci, którzy winni przyjąć Zbawiciela, wysłanego przez Boga, nie rozpoznali Go. Natomiast uczynili to poganie.

Św. Mateusz łączy wreszcie pragnienie zniszczenia Jezusa przez Heroda ze starotestamentalnym opowiadaniem o pobycie Izraela w Egipcie. Faraon również pragnął zniszczyć Mojżesza, przyszłego wybawcę Narodu Wybranego. Jednak ten uniknął śmierci. Podobnie stało się z Jezusem. Dla ewangelisty Chrystus jest więc nowym Mojżeszem.

Opis dziecięstwa jest dla św. Mateusza poszerzonym wstępem do całego dzieła. Wspomniane myśli-tematy rozwinięte w dalszej części swojej Ewangelii.

### **Dlaczego rodowód Jezusa?**

Niezbyt jesteśmy zachwyceni rodowodami biblijnymi, nawet gdy chodzi o genealogię Jezusa, gdyż jest to monotonne wymienianie obcych nam imion. Ponadto może się też zdarzyć, że czytając uważnie Ewangelię św. Mateusza, zauważamy, że jej autor opuścił w rodowodzie Jezusa pewne imiona Jego przodków (Mt 1,1-17), którzy okryli się niesławą. Opuszczenia wskazują, że bynajmniej nie zależało mu na tym, aby podać dokładną listę przodków Chrystusa. O co mu więc chodzi?

Wspominając dwóch wielkich ludzi Starego Testamentu, a mianowicie Abrahama i Dawida, autor Ewangelii stwierdza, że Jezus wypełnia obietnice, jakie otrzymał naród wybrany na początku swego istnienia. Ale rodowód dowodzi, że Ewangelista pragnie wykazać, iż w Jezusie cała historia Izraela osiąga swoją pełnię. Korzysta ze starotestamentalnych list genealogicznych, ale je przerabia, aby osiągnąć określony cel. Zwraca się do ludzi inteligentnych, którzy dobrze rozumieją jego podejście do wydarzeń, a mianowicie to, że pragnie ukazać ich sens. Dlatego przypuszcza, że zrozumieją również uproszczenia, których dokonuje. Jego rodowód ma wykazać, że narodzenie Jezusa nie jest wydarzeniem przypadkowym, zagubionym w historii ludzkości, ale jest to realizacja planu Bożego, któremu podporządkowane są całe dzieje opisane w Starym Testamencie. Mistrz z Nazaretu jest tym, który przychodzi na końcu Starego Przymierza i który równocześnie je zamyka, inaugurując czasy mesjańskie (por. także Ga 4,4; 1 P 1,20). W rodowodzie Ewangelista stara się ukazać rozwój historii zbawienia. Przez potomków Abrahama aktualizują się obietnice, które Bóg dał synowi Teracha oraz synowi Jessego. Mimo ludzkich słabości i win Bóg zrealizował plany, których nikt nie mógł unicestwić. Z powodu popełnionych błędów i zła naród został rozproszony w okresie niewoli babilońskiej, ale Bóg raz jeszcze wziął inicjatywę w swoje ręce. Podobnie jak na początku dziejów wybrania wyszukał Abrahama, tak na końcu wybrał Józefa, który, akceptując Boży plan, umożliwił jego realizację. Jezus jest zaś punktem szczytowym historii Izraela i wszystko dąży ku Niemu jako ostatecznemu celowi; prorocтва i wydarzenia, dzieje patriarchów i sława królestwa, upokorzenia i cierpienia niewoli oraz ciemności i mroki czasów po powrocie z Babilonii. Przede wszystkim jednak jest złączony z najwybitniejszymi osobistościami, które otrzymały obietnice mesjańskie, Abrahamem oraz Dawidem.

W jaki sposób Ewangelista to uzasadnia? Uderza, że niezwykle znaczenie posiadają dla niego liczby symboliczne, trzy i czternaście (3 x 14). Posługiwanie się nimi było typowe dla apokaliptyki judaistycznej. Liczba 7 powtarza się sześć razy (3 x 14) w rodowodzie. Kryje się za tym schemat apokalipt-

tyczny. Według Ewangelisty dzieje ojców są w pewien sposób niedoskonałe i dlatego zamykają się w liczbie sześć. Epoka, którą rozpoczyna Jezus, jest najdoskonalsza i stanowi pełnię (7). Św. Paweł wyraził tę myśl przy pomocy sformułowania „pełnia czasu” (Ga 4,4), a natomiast św. Mateusz, aby wypowiedzieć tę samą prawdę, posługuje się formami typowymi dla literatury apokaliptycznej.

Zatraciliśmy świadomość, że chrześcijaństwo wyszło z judaizmu i dlatego Abrahamowe czy Dawidowe pochodzenie Jezusa wydaje się nam bez znaczenia. Obojętnie czy był czy nie Izraelitą lub Synem Dawida, jest i pozostanie dla nas najwspanialszym przykładem. Jest także dla nas Synem Boga. To właśnie sprawia, że odchodzą w cień wszystkie inne Jego tytuły i godności. Jesteśmy przyzwyczajeni rozważać przyjście Zbawiciela na świat jedynie jako Wcielenie Syna Bożego. Tego rodzaju postawa jest uzależniona od naszego sposobu myślenia, który interesuje się kimś najpierw od strony duchowej, a następnie cielesnej, nie uwzględniając jednak jej związku ze wspólnotą. Gdy zaś idzie o Semitów, dla nich rzeczą zasadniczą jest związek danej osoby z narodem. Z tego względu dla św. Pawła Jezus jest „Synem Bożym” (Rz 1,4), ale równocześnie „Synem Dawida” (Rz 1,3), który został „zrodzony z niewiasty i zrodzony pod Prawem” (Ga 4,4). Pierwsi chrześcijanie nie tyle mówili o Jego przyjściu na ziemię jako o wcieleniu się bytu duchowego, który przybrał ciało, co raczej o Jego włączeniu się w historię ludzkości i w dzieje ludu Bożego.

Nie musimy wiedzieć, że Jezus jest Mesjaszem, aby kontemplować w Nim wzór doskonałego człowieka, a tym bardziej, aby uznać w Nim Syna Bożego. Czy jednak nie odcieleśniamy Go zbyt i czy nie uważamy, że zstąpił On z nieba przybierając tylko na pewien czas postać abstrakcyjnej osoby? Tymczasem był On synem cieśli, który mieszkał przez pewien czas w Nazarecie. Upodobił się „pod każdym względem do braci” (Hbr 2,17), nie tylko dlatego, że był rzeczywiście człowiekiem, bytem złożonym z ciała i krwi, ale i dlatego, że żył w pewnym ściśle określonym czasie i środowisku. Był potomkiem Abrahama, który był praojcem ludu wybranego, oraz potomkiem Dawida a przede wszystkim nosicielem obietnic (Rdz 12,3).

### **Dlaczego św. Józef chciał oddalić Maryję?**

Zgodnie ze starym zwyczajem izraelskim Maryja nie mieszkała jeszcze w domu Józefa (Mt 1,18-25). Byli dopiero po zaręczynach. Jednak już w tym czasie byli traktowani jako małżonkowie i dlatego św. Mateusz nazywa Józefa mężem Maryi. Natomiast po roku powinno nastąpić uroczyste przeprowadzenie panny młodej do domu pana młodego.

W okresie tego oczekiwania na przeprowadzenie Maryi do swojego domu Józef zorientował się, że Maryja jest w ciąży. Nie wiemy, kto poinformował Go o sytuacji, jaka zaistniała. Mogła to uczynić – jak niektórzy przypuszczają – Anna, matka Maryi. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że uczyniła to sama Maryja. Byli przecież najdoskonalszym małżeństwem i z tego względu nie mogło być między nimi tajemnic.

Wtedy zaczął się jednak dramat Józefa. Ważne jest najpierw, że Ewangelista nazywa Go „człowiekiem sprawiedliwym”. Sprawiedliwym zaś w Piśmie Świętym jest ten, kto stara się odkryć wolę Bożą – plan Boga – i zgodnie z nią postępować.

Kiedy Józef zaręczał się z Maryją, nie brał pod uwagę tego, co się miało wydarzyć a co Ewangelista – żeby rozwiać jakiegokolwiek wątpliwości czytelnika – przedstawia w następujący sposób: „znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego”. Nie brał pod uwagę takiej możliwości, że w Jego małżeństwo wkroczy w cudowny sposób sam Stwórca. Jako człowiek sprawiedliwy wiedział, że nie ma dla niego miejsca tam, gdzie jest Bóg. Postanowił więc potajemnie oddalić Maryję, gdyż „nie chciał narazić Jej na zniestawienie”. Nie mógł nikogo pytać o radę, gdyż co najwyżej naraziłby się na ośmieszenie i na oskarżenie, że jest naiwny. Postanowił zatem zachować się podobnie jak Piotr na jeziorze, gdy był świadkiem obfitego połowu. Szymon powiedział wtedy do Jezusa: „Wyjdź ode mnie, Panie,

bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,8). Zaskakuje oświadczenie o grzeszności. Nie będziemy się mu jednak dziwić, jeżeli przypomnimy sobie, że w Biblii Bóg jest święty, to znaczy, że nieskończenie przewyższa wszystko, co istnieje, nie tylko pod względem moralnym. O tym właśnie myślał Piotr, a z drugiej strony miał świadomość, iż jest tylko ułomnym stworzeniem. Zdawał sobie sprawę, że w Jezusie objawiła się nadzwyczajna, Boska moc. Dlatego uważał, że nie może pozostawać obok Mistrza. Radził więc Jezusowi, aby się oddalił. Podobnie chciał postąpić Józef.

Kiedy podjął decyzję, zjawił Mu się Boży wysłaniec. Nie informował Go o dziewiczym poczęciu Dziecka. Nie tak należy rozumieć słowa: „*albowiem z Ducha Świętego jest to, co się z Niej poczęło*”. Słowo *albowiem* znaczy tyle, co *rzeczywiście*. Anioł przypomniał Józefowi to, co już wiedział. Ale równocześnie poinformował Go o zadaniu, jakie Go czeka. Powinien przeprowadzić Maryję do swego domu, a Dziecku, które się narodzi, nadać imię, czyli uznać Je za swoje.

Jeżeli pamiętamy o tym wszystkim, staje przed nami Józef, człowiek o niezwykłej szlachetności a równocześnie ktoś, dla kogo Bóg jest najwyższym Dobrem, z którym nic nie może konkurować. Ale czy nie powinien obawiać się, że narazi jednak Maryję na zniesławienie i postawi Ją w trudnej sytuacji? Był człowiekiem sprawiedliwym, czyli wierzył, że Bóg, któremu należy się bezwzględnie poddać, znajdzie rozwiązanie, którego On nawet nie przewidywał. Zatrószczy się z pewnością o Tę, którą wybrał na Matkę Syna. Jednak anioł poinformował Go o zadaniu, jakie Bóg zamierza Mu powierzyć. Będzie uchodził za ojca Jego Syna i będzie Jego opiekunem.

Za postawionym na początku pytaniem kryje się więc w rzeczywistości nasza nieumiejętność ustawiania spraw Bożych i ludzkich, czy nasz brak hierarchii wartości, a przede wszystkim, można tak powiedzieć: zbytne spoufalanie się z Bogiem. Taka zaś postawa obca była każdemu Żydowi a przede wszystkim św. Józefowi, który był sprawiedliwy, czyli zgodnie z Pismem Świętym, starał się na wszelkie sposoby bezwzględnie pełnić wolę Bożą.

### **Czy Święta Rodzina musiała uciekać aż do Egiptu?**

Nie można zapominać, że opis ucieczki do Egiptu (Mt 2,13-15) jest z jednej strony kontynuacją poprzednich opowiadań, ale z drugiej strony autor podaje także nowe myśli – prawdy dotyczące nowo narodzonego Mesjasza. Dotychczas był On otaczany czią a obecnie jest ścigany jak złoczyńca. Ostrzeżenie anioła, udzielone Józefowi, jest jak uderzenie gromu – Jezus musi się ukrywać. Ewangelista nie wspomina jednak, kiedy nastąpiła interwencja, a więc czy stało się to w tę noc, gdy odjechali Mędrcy, czy też później.

Święta Rodzina udała się do Egiptu, który był w tym czasie prowincją rzymską, odległą od Palestyny o pięć lub sześć dni marszu. Zawsze była to ziemia uciekinierów, którzy szukali tam schronienia, zwłaszcza żywności w czasie głodu. Tak było począwszy od Abrahama, a skończywszy na niespokojnych czasach machabejskich (1 Krl 11,40; Jr 40,7-43,7). Nic więc dziwnego, że również św. Józef tam szukał schronienia.

W wielu miejscach w Egipcie lokalizuje się pobyt Świętej Rodziny. Tradycja ta opiera się na *ewangeliiach apokryficznych* oraz na tzw. *Wizji Teofila*, trzeciego następcy św. Atanazego na stolicy w Aleksandrii (385-412 r.). Powstała w Kościele koptyjskim a przybrała formę definitywną w XII i XIII wieku. Według niej Święta Rodzina przeszła równinę Tanis i zatrzymała się w Bilbais. Następnie udała się deltą Nilu dalej na północ aż do miasta Samanud, a z kolei skierowała się na południe do On (obecnie przedmieście Kairu). Przeszła przez twierdzę Babylon (Stary Kair). W Meadi (12 km na południe od Kairu) wsiadła do łodzi i udała się Nilem na południe. Św. Józef mógł – według tej tradycji – odbyć tę podróż, gdyż posiadał złoto mędrców. Święta Rodzina dotarła aż do Górnego Egiptu. W wielu miejscowościach na tej trasie wspomina się o pobycie Świętych Wędrowców (Al-

Aszmuneim, Al-Quszia). W najświetniejszym klasztorze koptyjskim w Deir el-Muharraq utrzymuje się, że Święta Rodzina przebywała tam sześć miesięcy.

Wszystkie wyżej wspomniane szczegóły nie interesują jednak św. Mateusza. Podobnie jak w poprzednich fragmentach drugiego rozdziału, nie zwraca uwagi na nie, ale w jego opisie bardzo ważną rolę odgrywają aluzje oraz cytaty biblijne. Ewangelista odwołuje się do Starego Testamentu w tym celu, aby pogłębić sens i treść wydarzeń, które pozornie relacjonuje w sposób kronikarski. Opisując ucieczkę do Egiptu, cytuje słowa Ozeasza: „*Z Egiptu wezwałem Syna mego*” (Oz 11,1). Według św. Mateusza wypełnia się w tym wypadku „*słowo, które Pan powiedział przez Proroka*”. Zdanie to stanowi klucz do całego opisu. Ewangelista rozumie je w podwójnym sensie. Najpierw trzeba przypomnieć, że wypowiedź Ozeasza odnosi się do narodu wybranego a prorok nazywa lud izraelski synem Boga. Św. Mateusz łączy to proroctwo z Jezusem i w opisywanym wydarzeniu widzi jego zadziwiające wypełnienie się. Przedstawiając Chrystusa jako twórcę i przewodnika ludu eschatologicznego, zaznacza, że jest On także Synem Bożym w sensie pełniejszym niż Izrael. Jest rzeczywistym, a nie tylko przybranym Synem Bożym.

Ale jeszcze z innego powodu św. Mateusz zwraca uwagę na proroctwo Ozeasza. Nie interesuje się szczegółami wędrówki do odległego kraju nad Nilem. Jeżeli dokonał wyboru tego właśnie wydarzenia, to dlatego, że ma pewien cel religijny. Uczynił wszystko, aby wędrówkę i pobyt w Egipcie zestawić z dawną historią biblijną. Niewola w Egipcie nabrała w tradycji izraelskiej i judaistycznej wymiarów symbolicznych. Pobyt nad Nilem oraz powrót z tego kraju stanowiły zawsze centralne wydarzenia w historii Izraela. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy: „*Ojciec mój, Aramejczyk błądzący, zstąpił do Egiptu [...] Wyprowadził nas Pan z Egiptu mocną ręką i wyciągniętym ramieniem*” (Pwt 26,5-8). W opisie św. Mateusza zawarta jest przede wszystkim wyraźna aluzja do Księgi Wyjścia. Przypominają się zwłaszcza słowa skierowane do faraona: „*Synem moim pierworodnym jest Izrael. [...] Wypuść mojego syna*” (Wj 4,22-23). Aktualny Egipt przypomina więc Ewangelicie starożytny kraj nad Nilem, a Herod kojarzy mu się z faraonem, zaś Jezus z Mojżeszem chroniącym się do obcej ziemi. Herod, który zatrzymuje Mesjasza z dala od ojczyzny, powtarza szykany faraona, który nie chciał wypuścić Izraela do ziemi obiecanej – do ziemi zbawienia. Jednak wbrew knowaniom ludzi, Bóg dokona zbawienia.

Natomiast powrót do ojczyzny przypomina Wyjście ludu Bożego z ziemi niewoli.

### **Dlaczego Jezus przyjął chrzest z rąk swego Poprzednika?**

Najpierw zwróćmy uwagę na to, iż nie chodzi w tym wypadku o chrzest w naszym rozumieniu, gdyż pochodzi on dopiero od Jezusa. Ludzie Wschodu, i nie tylko oni, uważali, że człowiek powinien się obmyć zanim przystąpi do Boga lub do miejsca świętego. Dlatego autorzy Starego Testamentu wspominają bardzo często o oczyszczeniach. Niektóre wspólnoty związane z religią Mojżeszową, np. członkowie zgromadzenia z Qumran nad Morzem Martwym, dokonywali w ciągu dnia wielokrotnych obmyć. Podobnie czynił Jan Chrzciciel. Polewał wodą przychodzących do niego a był to znak wewnętrzznego ich oczyszczenia i dowód, że żałują za grzechy.

Jezus był bez grzechu. Dlaczego więc poddał się temu rytowi, który symbolizuje wewnętrzne oczyszczenie? Jak dowodzą Ewangelie oraz literatura pierwotnego chrześcijaństwa, chrzest Chrystusa był trudny do zrozumienia dla pierwszych chrześcijan. Pytali: Jak bezgrzeszny Mistrz z Nazaretu mógł stanąć w jednym szeregu z grzesznikami? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w Ewangelii św. Mateusza. Ewangelista wspomina o rozmowie Jana Chrzciciela z Mistrzem z Nazaretu (Mt 3,14-15). Wyjaśnia ona, dlaczego bezgrzeszny i sprawiedliwy Jezus poddał się oczyszczeniu Jana. Z opowiadania wynika, że syn Zachariasza wiedział, kim jest Jezus z Nazaretu i dlatego nie chciał Mu udzielić chrztu „*na odpuszczenie grzechów*”. Stwierdził: „*To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?*” Wtedy Jezus mu odpowiedział: „*Ustąp teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko,*

co sprawiedliwe” (Mt 3,14-15). Kluczem do zrozumienia tej rozmowy są niewątpliwie słowa: „Wypełnić wszystko, co sprawiedliwe”. Sprawiedliwości nie należy tutaj rozumieć w sensie moralnym, czyli, że nie chodzi o wypełnienie Bożych przykazań (Ps 119), ale o wolę Bożą, czyli o plan Boży względem ludzkości. O tym zaś planie mówiły księgi Starego Testamentu. Jezus i Jan Chrzciciel mieli więc razem wypełnić Boży plan, który, choć w tym momencie jeszcze ukryty, ujawni się jednak w pełni w odpowiednim czasie. Wyrażenie „wszystko, co sprawiedliwe” oznacza zatem: wypełnić to wszystko, co jest napisane w Prawie i u Proroków (por. Mt 5,17). Słowo *sprawiedliwość* ma związek przede wszystkim z misją Sługi Pańskiego, cierpiącego za innych. Jezus nie miał potrzeby oczyszczenia, ale wziął na siebie grzechy ludzi jak cierpiący Sługa Pański (Iz 53,4-6) a to doprowadzi Go aż do śmierci.

Rozmowa Jezusa z Janem Chrzcicielem zmierzała więc do wykazania, że Mesjasz musi się identyfikować ze swoim ludem, czyli chodzi o wybór, który stanowi część tajemnicy *kenozy*, czyli dobrowolnego uniżenia się Chrystusa (por. Flp 2,7). Całkowicie nastawiony na wolę Bożą i solidarnie związany z ludźmi, powinien wypełnić sprawiedliwość, czyli stać się podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu (Hbr 2,17). Jezus, mieszając się z tłumem wokół Jana Chrzciciela, solidaryzował się ludźmi i dokonał wyboru na całe ziemskie życie a akceptując symboliczny ryt swojego Poprzednika, upokorzył się i tym samym ogłosił się Mesjaszem grzeszników. Uczynił to, aby otrzymać dla nich przebaczenie i z tego powodu był to decydujący ryt w historii zbawienia (por. Łk 4,18; Dz 10,37-38).

Potwierdza do jeszcze głos z nieba (Mt 3,17). Nadaje on sens misji, którą Jezus zaczynał właśnie realizować. Zgodnie z zapowiedzią Izajasza, Sługa został wybrany przez Boga, aby uczyć narody i prowadzić je do zbawienia (Iz 42,1). Ten program zrealizuje Jezus a przyniesie Mu on także doświadczenia cierpienia (por. Iz 53). Zanim stanie się męczennikiem, będzie głosicielem prawdy i już wtedy będzie cierpiał. Celem niebieskiego objawienia nad Jordanem było pokazanie, że męka jest czymś zadekretowanym przez Boga i od tej chwili przeznaczeniem Jezusa stał się rzeczywiście krzyż. Przyjął rolę cierpiącego Sługi Pańskiego, który uniżył samego siebie i stał się posłuszny aż do śmierci i to śmierci krzyżowej (por. Flp 2,8). Złączył się z grzesznikami, których grzechy miał wziąć na siebie i dzięki temu uczynił już z chrztu akt zastępczej ofiary pojednawczej.

### **Dlaczego Jezus był kuszony na pustyni?**

Jest wiele powodów, dla których Jezus udał się na pustynię, gdzie był kuszony przez diabła.

Pustynia była dla Izraelitów przede wszystkim miejscem próby. Jest bowiem miejscem twardym i bezlitosnym; miejscem budzącym lęk. To obszar, nad którym – jak sądzono – unosi się przekleństwo. Uważano także, iż jest to miejsce wrogich życiu mocy, kraina śmierci. Sądzono, że na tym obszarze, wyniszczonym i opustoszałym, mieszkają demony (Kpł 16,10) i inne złe bestie (Iz 13,21; 14,23).

Z tego jednak powodu pustynia była zawsze wymarzonym miejscem dla tych, którzy chcieli podjąć walkę z trudnościami. Tu stale trzeba stawiać czoło żywiołom. Przeżycie każdego kolejnego dnia jest zwycięstwem. Dlatego wielu ludzi szło na pustynię, mimo że był to teren niezwykle trudny. Ze względu na surowość, trudności i przykre niespodzianki – opadają tam maski. Człowiek ujawnia się takim, jakim naprawdę jest. Grozi tam bowiem śmierć głodowa lub umieranie z pragnienia. Można tam także oszaleć z powodu samotności. Dlatego było to zawsze miejsce próby.

W Izraelu doświadczenie pustyni uchodziło za coś niezwykle ważnego w życiu ludzi, którzy zamierzali występować publicznie. Pustynia kształtowała, np. Mojżesza i uczyniła z niego nowego człowieka. Nic też dziwnego, że poszedł tam Jan Chrzciciel (por. Łk 1,80) a także Jezus (por. Mt 4,1-4).

Nie zapominajmy ponadto, że Chrystus jest człowiekiem. Przypominają o tym wszyscy Ewangelisci. Był do nas podobny we wszystkim „z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4,15). Ale także On poddany był pokusom. Nie uległ im jednak nigdy, gdyż był doskonale posłuszny Ojcu.

Wreszcie trzeba wspomnieć o jeszcze jednym znaczeniu kuszeń Jezusa. Jest ono związane z tym, o czym była wcześniej mowa.

Kuszenia Jezusa w Ewangelii św. Mateusza to kuszenia nowego Izraela, albo raczej twórcy nowego ludu Bożego. Autorzy Biblii wspominają często o narodzie izraelskim stojącym wobec dylematu – odpowiedzieć lub nie odpowiedzieć na wezwanie do służby Bożej (por. Wj 16,4; Ps 77,17-56). Jezus oddalił się na pustynię, by pościć i medytować przez czterdzieści dni i nocy. Ta liczba nawiązuje do czterdziestu lat spędzonych przez naród wybrany na pustkowiu w wędrówce z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Chrystus poddany został pokusom, jakie były udziałem Izraela. Przemawia za tym ten szczegół, że w odpowiedziach na pokusy Jezus odwołał się do tekstów starotestamentalnych, związanych z doświadczeniami pobytu narodu wybranego na pustyni. Jest tylko jedna zasadnicza różnica: Izraelici ulegli pokusom, a On odrzucił propozycje szatana.

Diabeł, kusząc Chrystusa, odwołał się do ówczesnych popularnych wyobrażeń o Mesjaszu. Sugerował Mu, że będzie na ustach wszystkich, wszyscy będą Mu poddani i przyniesie także szczęście ludziom, ale bez Boga i wbrew Niemu. Pragnął sprowadzić Jezusa z drogi posłuszeństwa woli Ojca. Zaproponował, aby jako nowy bojownik sprawy Bożej wziął wszystko w swoje ręce, zechciał dojść do zwycięstwa za pomocą wyłącznie ludzkich środków, nie podejmując walki ze złem i grzechem w głębi serca. Jezus odrzucił jednak tę pokusę.

Jezus przeszedł przez takie same doświadczenia jak naród wybrany, ale nie zawiódł Ojca. Jest bowiem twórcą i głową nowego ludu Bożego.

### **Dlaczego trzeba zaryzykować i pójść za Jezusem?**

Popatrzmy na opis Ewangelii św. Mateusza, który mówi o pragnieniu pewnych ludzi, aby pójść za Jezusem i o burzy na jeziorze (Mt 8,18-27). To opowiadanie stanowi pewną całość.

Zwróćmy uwagę na różnice tej Ewangelii w stosunku do opisu św. Marka (Mk 4,35-41), który podaje polecenie Jezusa skierowane do uczniów: *„Owego dnia, gdy zapadł wieczór, rzekł do nich: «Przeprawmy się na drugą stronę»* Jeziora Galilejskiego. Uczniowie natychmiast wypełnili polecenie, wsiedli do łodzi i popłynęli na drugi brzeg, zabierając ze sobą Mistrza. Inaczej przedstawia to jednak św. Mateusz. Po poleceniu Jezusa, aby płynęli na drugą stronę jeziora, niespodziewanie pojawili się dwaj ludzie. Św. Marek zupełnie o nich nie wspomina.

Dlaczego św. Mateusz wspomina o dwóch nieznanym bliżej ludziach, którzy zjawili się niespodziewanie w jego opisie. W tej zaskakującej kolejności wydarzeń kryje się głęboka myśl. Ewangelista pragnie pouczyć o konsekwencjach pójścia za Mistrzem z Nazaretu.

Dwaj wspomniani ludzie uosabiają tych, którzy chcieliby zostać uczniami Chrystusa. Jednym z nich jest anonimowy, ale entuzjastycznie nastawiony do Chrystusa uczeń w Piśmie. Powiedział do Jezusa: *„Nauczycielu, pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz”*. Jezus mu odpowiedział: *„Lisy mają nory, a ptaki podniebne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć”*. Dał mu do zrozumienia, że wyrzeczenie się wszystkiego jest bezwzględny warunkiem pójścia za Nim. Domagał się wyrzeczenia bogactwa oraz zerwania z dotychczasowym sposobem życia. Taką trudną decyzję Chrystus uzasadnia, odwołując się do własnego losu. Cechuje go bezdomność. Jeżeli On, będący kimś wyjątkowym, gdyż wzbudza wśród ludzi podziw, żyje w trudnych warunkach, to Jego uczeń nie powinien sądzić, że zdobywa się na coś szczególnego, wybierając nawet bezdomność. Idąc za Chrystusem, trzeba podjąć ryzyko. On niczego nie przyrzeka w wymiarze ziemskim. Tymcza-

sem my, jak zauważa ks. Jan Twardowski, „chcemy iść za Panem Jezusem, ale nie sypiać w jakiejś norze, mieć czas nie tylko dla Niego, ale i dla siebie, zapewnić sobie ciepły kąć”.<sup>1</sup>

Inny, również anonimowy rozmówca Jezusa, który był już Jego uczniem, chciał pójść za Nim, ale pragnął najpierw spełnić uczynek miłosierdzia względem najbliższej mu zmarłej osoby (por. Tb 12,12-15): „*Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mego ojca*”. Chrystus i tym razem nie odpowiedział bezpośrednio, ale z Jego słów wynika, że pójście za Nim, tj. za Jego nauką, uważa za coś o wiele ważniejszego aniżeli dobre uczynki, nawet względem najbliższych. Powiedział: „*Pójdź za Mną, a zostaw umarłym grzebanie ich umarłych!*” Jezus bynajmniej nie poucza, że zależy zaniedbać to, co należy się najbliższym. Zachęcał przecież do troski o rodziców. W tym wypadku daje jednak do zrozumienia, że pogrzebaniem umarłego zajmą się inni. Nawet najświętszy obowiązek musi ustąpić wobec zadania, jakie ma spełnienia ten, kto decyduje się, aby pójść za Mistrzem. Wezwanie Jezusa wymaga natychmiastowego i bezwarunkowego posłuchu. Nie ma miejsca na kompromis.

Ale nie na tym kończy św. Mateusz. W tym kontekście umieszcza opis burzy na jeziorze. Uderza, że św. Marek (Mk 4,35-41) w sposób bardzo realistyczny przedstawia wydarzenia, które rozegrały się na spokojnych zwykle wodach Jeziora Galilejskiego. Nie zawsze jego powierzchnia jest gładka i lazurowa. Nie zawsze bywa ono spokojne. Czasem wiatr, pędzący od Hermonu między wzgórzami, wzniesca gwałtowne sztormy. Św. Marek bardzo wyraźnie nawiązuje do takiej właśnie sytuacji. Podkreśla, że wichura, która zastała Apostołów na środku jeziora, była tak gwałtowna, że fale okrywały łódź. Inaczej natomiast przedstawia wszystko św. Mateusz. Zwraca uwagę na zachowanie Apostołów. Wsiadają do łodzi, idąc za Jezusem. Wypływają z Nim, gdyż Mu całkowicie ufają. Przy Nim nie obawiają się żadnego niebezpieczeństwa.

Ponadto Ewangelista zwraca uwagę na łódź. Niewątpliwie w jego opisie stanowi ona obraz Kościoła, który znajduje się w niebezpieczeństwie. Św. Marek pisze o potężnej wicherze, a św. Mateusz określa to zjawisko słowem greckim (*seismos*), które oznacza trzęsienie ziemi, ale należy pamiętać, że przy jego pomocy opisuje się także prześladowania.

W niebezpieczeństwie uczniowie kierują do Jezusa prośbę: „*Panie, ratuj, giniemy!*”. Nazywają Go *Panem*. W tym słowie występuje już wyznanie wiary pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej. Przedstawiają Mistrzowi tragiczną sytuację i proszą: *ratuj*, a dosłownie: *zbaw*. Nie jest to okrzyk przerażonych rybaków, jak w Ewangelii św. Marka: „*Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?*”, ale uczniów, którzy uciekają się do Pana, czyli do Tego, kto może ich „zbawić” w niebezpieczeństwie.

Opowiadanie o burzy w wersji św. Mateusza przypomina, że nie zawsze, gdy idzie się za Chrystusem, okoliczności są sprzyjające. Może zdarzyć się wielka burza i pojawi się nawet wielkie niebezpieczeństwo.

Ponadto opowiadanie o burzy, jak świadczy Ewangelia św. Mateusza, służyło w pierwotnym Kościele jako pouczenie, że wiara w moc Jezusa i zaufanie Mu są potrzebne i stanowią siłę, która pozwala przetrwać najtrudniejsze okoliczności życia; nawet wtedy, gdy wydaje się, że nie ma już ratunku. Można znaleźć się nawet w wielkim niebezpieczeństwie. Jednak dopiero niepowodzenia, niebezpieczeństwa i kryzysy są sprawdzianem naszej wiary. Wtedy okazuje się, że wciąż jest ona słaba, że stale musi rosnąć i wzmacniać się. W takiej sytuacji pozostaje nam wołanie: „*Panie, ratuj, giniemy!*”.

Pytanie: Dlaczego w rodowodzie św. Mateusza wspomina Abrahama i Dawida?

<sup>1</sup> *Wszędy pełno Ciebie...*, Warszawa 1991, s. 190.